WARSZAWA.
Sobota 25 Lipca / 6 Sierpnia

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 26.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3. (złp 20). W Cesarstwie, taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Kajetana Wyznawcy. Wschód słońca o g. 4 m. 23.—Zach. o g. 7. m. 48.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 16, wczoraj w poł. ciep. 25. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 2.

— *Z Petersburga, 17 (29) lipca.* —

W niedzielę, d. 12-go lipca, w obozie Krasnosielkim, Wielki Koniuszy N. Króla Szwedzkiego i Norwegskiego, p. Braunergielm, przybyły z missyą szczególną, miał zaszczyt być przyjętym na posłuchaniu przez Najjaśniejszego Pana.

Następnie Adjutant Króla Baron Pejron i oficer jazdy armii Szwedzkiej Baron Platen, towarzyszący Wielkiemu Koniuszemu, mieli zaszczyt być przedstawionymi Jego Cesarskiej Mości.

Po ukończeniu tego posłuchania, Nadzwyczajny Poseł i Minister Pełnomocny N. Króla Szwedzkiego i Norwegskiego, Baron Wedel-Jarlsberg, miał zaszczyt wręczyć Najjaśniejszemu Panu swe nowe pisma wierzytelne.

Poczem Sekretarz Missyi Szwedzkiej p. Koch, i zostający przy poselstwie Bawarskiem, Szambelan Baron von Truchsess, mieli zaszczyt być przedstawionymi Jego Cesarskiej Mości.

Tegoż dnia Pp. Braunergielm, Baron Pejron, Baron Platen, P. Koch i Baron Truchsess, mieli zaszczyt być przedstawionymi. Ich Cesarskim Wysokościom: Wielkim Książętom Mikołajowi Mikołajewiczowi i Michałowi Mikołajewiczowi.

Przez rozkaz Cesarski, do Zarządu Wojennego, z d. 10-go lipca, z orszaku Jego Cesarskiej Mości, Jenerał-Major *Książę Orłów*, mianowany został Nadzwyczajnym Posłem i Ministrem Pełnomocnym przy dworze N. Króla Belgów, z pozostawieniem w orszaku Najjaśniejszego Pana.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Do Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem.

W skutku przedstawienia waszego rozkazujemy: Udzielone zostaje w drodze szczególnej łaski, Antoninie Łukasiewicz, dozorczyni przy aresztantkach osadzonych w więzieniu Kryminalnem Warszawskiem, która nie wnosząc składki emerytalnej, prawa do pensyi nie nabyła, przez wzgląd na przeszło 23-letnie, z niezmordowaną usilnością wykonywanie włożonych na nią obowiązków, oraz z uwagi na stan jej zdrowia niedozwalający dalszego zajęcia się tą służbą z należytem staraniem i gorliwością, wsparcie dożywotnie po rubli srebrem dziewiędziesiąt, wyrównywające całkowitej przez nią pobieranej płacy, z funduszu przeznaczonego na budżecie Królestwa dla podobnego rodzaju wsparć i pensyi, w drodze szczególnej łaski udzielanych, licząc wypłatę wsparcia niniejszego od dnia wyjścia ze służby pomienionej Łukasiewicz.

Wykonanie niniejszego Ukazu Naszego nie omieszkacie polecić Komissyi Rządowej przychodów i Skarbu.

(podpisano:) „ALEXANDER“
przez Cesarza i Króla.
Minister Sekretarz Stanu *J. Tymowski.*
19 (31) Maja 1859 r. w Carskiem Siele.

Dla zapobieżenia zbyt wielkiemu gromadzeniu się uczniów w Gimnazyum Realnem Warszawskiem i dla zadosyć uczynienia dążeniu mieszkańców do kształcenia się realnego, Najjaśniejszy Pan, w skutku postanowienia Głównego Zarządu Szkół, raczył w d. 8 (20) Maja r. b. Najwyżej zezwolić na wprowadzenie w wykonanie wniosku Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, co do zreorganizowania 2ej Szkoły Powiatowej Filologicznej w Warszawie, na odpowiedni o pięciu klassach Oddział Gimnazyum Realnego, na zasadach następujących:

1) Pragnących pobierać nauki w Gimnazyum Realnem i mieszkających w południowej części miasta, gdzie się znajduje rzeczona Szkoła, przyjmować wyłącznie do urządzających się odpowiednich klass.

2) Za naukę pobierać taką samą opłatę jak w Gimnazyum, to jest po 20 rubli rocznie.

3) Uczniom dozwolić nosić mundur uczniów Gimnazyum Realnego. Przyczem został Najwyżej zatwierdzony etat pięcioklassowego Oddziału Gimnazyum Realnego Warszawskiego.

Na oryginale własną
Jego Cesarsko-Królewskiej Mości
ręką napisano:
„Ma być według tego.“
8 Maja 1859 roku w Carskiem Siole.

Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Do kształcenia się w zawodzie lekarskim na koszt rządu mają być pozostawiane dla niezamożnej młodzieży rodem z Królestwa, w St. Petersburgskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii dziesięć stypendyi a w Charkowskim Uniwersytecie trzy.

Ponieważ zaś stypendya te będą udzielane z funduszów Skarbu Cesarstwa, przeto wychowańcy po ukończeniu kursu nauk, będą w obowiązku przesłużyć 10 lat w wojskowej lub cywilnej lekarskiej służbie w Cesarstwie.

Podając o tem do powszechnej wiadomości, Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych wzywa kandydatów pragnących korzystać z powyższego dobrodziejstwa, aby z do-

PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(*Dalszy ciąg,* patrz Nr. 21 Kr.)

Lud w Taiti silny i zdrowy. Wzrost mężczyzn i kobiet wysoki, lecz kobiety za grube i za ciężkie. Rysy twarzy u mężczyzn daleko przyjemniejsze jak u kobiet; mają prześliczne zęby i piękne czarne oczy, w ogóle jednakże szerokie usta, grube wargi i brzydkie nosy. Włosy mają czarne jak węgiel i gęste, lecz grube i twarde; kobiety i mężczyzni splatają je w jeden lub dwa warkocze. Kolor ciała ich miedziany; wszyscy są nakłuwani, zwykle od bioder do połowy uda. Rysunek nakłuwania piękny i gustowny. Życie prowadzą niezmiernie nierządne. Siedmioletnie dziewczęta mają już dwunastoletnich kochanków, i rodzice cieszą się z tego; dziewczęta zaś im więcej mają kochanków, tem bardziej się tem szczycą; dopóki nie wyjdą za mąż, prowadzą życie jak najrozwiąźlejsze, po zamęźciu także nie dochowują mężom wierności.

Najwięcéj romansów zawiązują z oficerami; wyciągają im przy tem pieniądze na stroje i cacka. Widywałam często tańce ich; są one w najwyższym stopniu nieobyczajne.

Często mi wychwalano dobroduszność i przywiązanie tych wyspiarzy, nie zupełnie zgadzam się na te pochwały. Nie zaprzeczam im zupełnego braku dobroduszności; z obcym dzielą się jadłem i napojem i to z wielką uprzejmością; zabijają prosię na przyjęcie go, ustępują mu łóżka swego i t. p:, lecz to wszystko mało ich kosztuje, a jeżeli w zamian dostaną pieniędzy, biorą je z ogromną chciwością nie dziękując wcale. Nie mam ich za zdolnych do prawdziwego przywiązania. Znalazłam u nich niezmierną zmysłowość, lecz nie znalazłam żadnego szlachetnego i wzniosłego uczucia.

1-go maja byłam świadkiem bardzo zajmującego widowiska. Obchodzono imieniny króla Francyi, Ludwika Filipa, i gubernator pan Bruat, silił się na ubawienie ludu. Rano majtkowie francuzcy wykonali walkę na wodzie. Kilkanaście łodzi z wybornymi wioślarzami wypłynęło na morze. Na przodzie każdej łodzi umieszczono rodzaj schodków na których stał bojownik uzbrojony w żerdź. Za zbliżeniem się łodzi do siebie, bojownicy starali się strącić jeden drugiego w morze. Postawiono także słup gładki, u wierzchołka którego wisiały koszule, wstążki i inne drobiazgi, stające się własnością tego, który włażąc na słup, pierwszy je dosięgnie. Około południa ustawiono na łące przed domem gubernatora, stoły z mięsem solonem, słoniną, chlebem, pieczoną wieprzowiną, owocami i t. d.; podzielono to wszystko na porcye i między lud rozdano. Wieczorem był bal i ognie sztucerów. Nic mi się nie podobało bardziej jak to zebranie. Można było widzieć na niem uderzające przeciwieństwa sztuki i natury, wykwintną francuzkę obok indyanki koloru miedzianego, oficera sztabu głównego w lśniącym mundurze, obok wyspiarza na pół nagiego.

Na balu widziałam poraz pierwszy królowę Pomare; jest to trzydziesto-kilko-letnia kobieta słusznego wzrostu, silnie zbudowana i dość dobrze jeszcze wyglądająca. Królowa nie brzydka, miała na sobie suknię atłasową koloru niebieskiego, ubraną pięknemi koronkami; w ręce trzymała elegancką haftowaną batystową chustkę do nosa; na ten raz uwięziła nogi w pończochy i trzewiki, gdyż zwykle boso chodzi. Całe ubranie jej było podarunkiem króla Francyi.

Mąż królowej, młodszy od niej, jest najpięk-kniejszym mężczyzną w Taiti. Miał na sobie mundur jenerała francuzkiego, który mu był bardzo do twarzy.

Damy honorowe królowej miały białe suknie z kwiatami; obejście ich było bardzo przyzwoite. Przy obiedzie siedziałam obok *księcia Taiti*; rozmowa była wesoła.

4-go maja ja i oficer francuzki z żoną, wsiedliśmy w łódź i popłynęliśmy wzdłuż brzegów, do *Papura*, o 36 mil morskich Papeiti. W towarzystwie naszem znajdował się także niejaki *Tati*, główny naczelnik wyspy, wesoły starzec, który pamiętał drugie wylądowanie sławnego podróżnika Kooka. Opuściwszy Papeiti około południa, wylądowaliśmy na nocleg do *Paya* (22 mil morskich) gdzie panuje syn *Tati*. Piękne góry, których najwyższy szczyt, *Oroena* zwany, ma przeszło 2,000 metrów wysokości, przerzynają wyspę. Nigdzie nie jadłam tak smacznych pomarańcz, gojawów i owoców drzewa chlebowego. Za napój używają powszechnie słodką wodę, która zawiera się w orzechach kokosowych. W górach mają mnóstwo *pisangów* (rodzaj bananów) które jedzą tylko pieczone. Chatki wyspiarzy porozsiewane u brzegów morza. Skorośmy tylko przybyli do Paja, a było to o godzinie 6 wieczorem, młody Tati kazał na cześć ojca, ubić i upiec prosiaka.

5-go maja pożegnaliśmy się z Tati i puściliśmy się piechotą do Papara. Droga była prześliczna i prowadziła po większej części przez gęste lasy; przerzynały ją rzeczki i strumyki, przez które musieliśmy w bród przechodzić. W Papara przyjęła nas wdowa po jednym z synów Tati, niedawno zmarłym.

Podróże piesze w Taiti nadzwyczaj są niewygodne; trzeba bowiem przechodzić przez niezliczone mnóstwo rzek i równin piaszczystych. Ubiór mój zastosowałam do tych wycieczek; miałam na sobie bardzo były męzkie, bez pończoch,

wodami kwalifikacyi naukowej zgłaszali się niezwłocznie do zarządu Głównego Służby Cywilno-Lekarskiej w Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Prokurator Królewski przy Trybunale Cywilnym gubernii Warszawskiej w Warszawie, zawiadamia strony interesowane, że Karol Radziątkowski, Komornik przy Trybunale Cywilnym gubernii Warszawskiej w Łęczycy urzędujący, reskryptem Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości z dnia 20 czerwca (2 lipca) r. b., przez miesiąc jeden w urzędowaniu zawieszony został, przez ten więc czas żadnych czynności do tego urzędu przywiązanych sprawować nie będzie władny.

Gazeta Warszawska doniosła bardzo miłą wiadomość dla wszystkich obywateli ziemskich, że ostateczne urządzenie i otwarcie Domu Zleceń rolników polskich, przyszło do skutku. Dowodem tego jest akt urzędowy, zeznany przez Alexandra Nostitz Jackowskiego, właściciela dóbr Bogurzyna i innych, d. 20 lipca (1) sierpnia r. b. przed Władysławem Holtz, Rejentem Kancellaryi Ziemiańskiej Gubernii Płockiej, tej treści; że aktem pod dniem 29 kwietnia (11 maja) 1859 roku, przed Aleksandrem Bryndzą, Regentem Kancellaryi Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej, w Warszawie sporządzonym, stawający, z Franciszkiem Kleniewskim, właścicielem dóbr Zaborowo i Gustawem Zielińskim, właścicielem dóbr Skempe, zawiązał Spółkę firmową, komandytową, ustanawiającą Dom Zleceń Rolników Płockich, pod firmą: Jackowski, Kleniewski, Zieliński i Spółka.

Gdy akcye ustanowionego Domu w dostatecznej do rozpoczęcia działań ilości rozebranemi i zapłaconemi zostały, przeto stawający, jako członek firmy i kierujący interesami Spółki, w imieniu własnem i spólników firmowych oświadcza:

Iż czynności Domu Zleceń Rolników Płockich, z dniem dzisiejszym rozpoczynają się, i że od tegoż dnia procenta akcyonaryuszom liczone będą.

Powtarzając tak ważny fakt, który dla naszego rolniczego przemysłu nową erę otwiera i zapewne przez obywateli innych gubernii naśladowanym będzie, wynurzamy nie płonną nadzieję pomyślnego powodzenia tego domu. Zwracamy uwagę i na tę okoliczność, że fundusze przyrzeczone przez akcyonaryuszów, złożone zostały w czasie zupełnej stagnacyi, kiedy, jakeśmy o tem wspomnieli, żadnych interesów na Swięty Jan roku bieżącego nie zrobiono. Utwierdza to nas w przekonaniu, że w obywatelstwie ziemskiem kapitałów nie brak, lecz trzeba je do ruchu pobudzić i zasłużyć na zaufanie. O zamierzonych czynnościach domu Rolników Polskich, jużeśmy w krótkości przed kilkunastu dniami powiedzieli. Będziemy jeszcze nie raz mówili o tym przedmiocie.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 30 lipca. Wczorajsze rozprawy w izbie gmin dowodzą, że Anglia nie bardzo myśli o wstrzymaniu niezwłocznem wszelkich przygotowań do obrony, jakolwiek minister ogłosił redukcyą wojsk lądowych i morskich, rząd, parlament, dzienniki, lud, z wyjątkiem bardzo małym absolutnych stronników pokoju, zgadzają się w tej mierze, a że giełda podziela to zdanie, widzimy z nieznacznych zmian kursu. W innych pismach znajdujemy obraz tego niedowierzania, *Economist* między innemi tak się wyraża: „Scisła neutralność była dotychczas zadaniem naszego rządu, od niej też nie będzie mógł odstąpić jeżeli nie chce sprzeciwiać się zdaniu ogólnemu narodu. Ale z drugiej strony, protestujemy przeciwko wszelkiem zamiarom odwiedzenia narodu od przekonania, że gotowość do obrony kraju są koniecznie potrzebne. Budżet nasz jest budżetem pokoju, i możemy następującemi dowodami poprzeć wyrzeczone zdanie, że flota wojenna angielska nie odpowiada właściwej potrzebie. Francya bowiem ciągle swoją flotę pomnaża; w jakim celu łatwo odgadnąć, nie w innym jak w celu zaczepnym. Gdyby liczebnie flota francuzka wyrównała naszej, to już byłaby dwa razy silniejszą, bo jest zawsze w jednym niemal punkcie zebraną, kiedy angielska po całym świecie rozproszona krąży, a więc równość liczebna znaczy wyższość potęgi. Nadto w tej chwili flota francuzka tak jest silną, że mogłaby wszystkie nasze okręty na koloniach uwięzić i stawić czoło naszej flocie w morzu środziemnem i na kanale. A więc Francya skoro zechce może nas zaczepić. Wprawdzie wiele rozprawiają o znakomitych środkach pieniężnych Anglii. Nie można temu zaprzeczyć; co do środków pieniężnych sztuki i zdolności w budowaniu okrętów, wyćwiczenia w służbie morskiej, nie ma drugiego państwa mogącego się z Anglią równać. Ale dla rozwinięaia tych bogatych źródeł potęgi morskiej, ileż to czasu potrzeba? Niechaj Angli zostawią dwa lata do przygotowania się, a śmiało stawi się do walki z całym światem; w pierwszych wszakże dwóch miesiącach, po nastąpionem wypowiedzeniu wojny, nie zdoła się jeszcze przygotować do niej. Na to niektórzy odpowiadają, że chociaż Francya ma siły po temu, wszelako nie ma chęci nam szkodzić i nie pragnie wojny z Anglią. Może to i prawda. Ludzie są zmienni a nie zbraknie na sposobności oburzenia władzców Francyi na Anglią. A więc potrzeba się koniecznie na obszerną stopę uzbrajać, tego wymaga interes własny.

Londyn 1 sierpnia. Morning Herald zawiera wiadomość, że lord Russel otrzymał od posła amerykańskiego p. Dallas urzędowe zawiadomienie o postanowieniu rządu Stanów Zjednoczonych niedopuszczania w czasie wojny korsarstwa prywatnego i że tym sposobem uchwała kongresu paryzkiego 1856 r. będzie także dla Ameryki obowiązująca. (*N. P. Z*)

A U S T R Y A.

Gazeta Austryacka, stawiając pytanie: Co zrobi Austrya? tak rzecz wyjaśnia: Okoliczności narzucają państwu postawę jaką musi zachować. Bezwątpienia, każde państwo ma swoją politykę tradycyonalną, od której niebezpieczno oddalić się nawet gdy zmiana rządu zachodzi, ale dążność wieku i położenia innych mocarstw, z któremi złączone stanowi jeden system państw, niezmiernie ważny także wywierają wpływ na postępowanie jego. Cała Europa poznała, że wypadki od dziesięciu lat zaszłe w Austryi, musiały koniecznie oddziaływać na nią. Uważając szczególne stanowisko jakie zajmowali przyjaciele Austryi podczas wojny niebezpiecznej i sposób jakim pokój zawarto, każdy się pyta: co zrobi Austrya? Domysły najdziwniejsze; względem niej powstają. Szczególniej w Niemczech, tworzą sobie różne pozory obawy, a jednak nie trudno oznaczyć jakiej zasady Austrya powinnaby się trzymać z tej chwili. Wszakże cesarz sam wypowiedział ją przed światem, i można ją zebrać w tych słowach: *Austrya powinna sama na siebie zwrócić uwagę.* Cesarz Austryacki uznał sam, że jego powołaniem na przyszłość jest sprzyjać owocom pokoju, zaprowadzić reformy w administracyi i prawodawstwie, odpowiednie naszemu czasowi.

Polityka i sprawy wewnętrzne mają odtąd być najważniejszem zadaniem rządu. Rozwijać nowe siły, przerobić i zmienić to co jest, do tego powinna zmierzać, chociaż to nie jest łatwem zadaniem. Każde wielkie państwo tylko samo na siebie liczyć powinno, musi więc samo rozważyć wszystkie żywioły swej potęgi, uporządkować je i wzmocnić. To nie tyle do innych mocarstw, ile do Austryi się stosuje, gdyż ona od niepamiętnych czasów ujrzała się po raz pierwszy zupełnie sama, ona poniosła znaczne straty, które powinnaby sama w sobie i przez siebie powetować.

Nasze stanowisko na zewnątrz, doznało równie silnej zmiany z powodu wstrząśnienia podstawy na której się opierało.

Skutkiem uporządkowania sprawy włoskiej, zbliżą się Francya i Austrya. Wynika z tąd że Austrya powinna dzisiaj pójść za polityką interesu, nie zaś pilnować się zasad samych. Powinna wprawdzie wiernie dochować wszelkich zobowiązań, przedewszystkiem najdokładniej wypełniać względem sąsiadów to, co z traktatów wypływa. Powinna się tak stawić, żeby sprzymierzeńcy zawsze mogli na nią liczyć, a nieprzyjaciele zawsze ją znaleźli gotową do odporu. Ale także nie mając szczególnego obowiązku wspierania innych, powinna się do ich spraw nie mięszać, niechaj sami walczą za siebie. Austrya nie powinna dopuścić, żeby się inne mocarstwa do jej spraw mięszały. Bez nieprzyjaźni nie powinna nikomu krzywdy wyrządzać, ani pozwalać żeby ją ktokolwiek o szkody przyprawiał.

Nie odwracając się od swych sprzymierzeńców, może przyjazną dłoń podać swym niegdyś nieprzyjaciołom. Wszakże ci nieprzyjaciele okazali, że są walecznemi i otwartemi, a patrząc nam

---

szarawary i krótką bluzę. Droga do jeziora *Vaihiria* wynosiła 18 mil ang., tak że mogłam ją odbyć tam i na powrót we dwa dni. Najęłam za trzy dolary przewodnika i 7-go maja wyruszyłam. Z początku szliśmy wzdłuż wybrzeży i przechodziśmy przez 32 rzeczek i strumyków; dalej weszliśmy pomiędzy góry i lasy w środek wyspy. Sześćdziesiąt dwa razy musieliśmy przechodzić przez dość szeroką i głęboką rzeczkę, wijącą się jak wąż; gdzie było głębiej, tam przewodnik mój podawał mi rękę, a sam płynąc, trzymał mnie po nad wodą, która mi w wielu miejsach dochodziła po biodra. Przełaziliśmy przez skały i przez ogromne kamienie, które zawalały ścieszkę; kaleczyłam sobie ręce i nogi i kilka razy upadłam. Była to nie tylko utrudzająca, ale i niebezpieczna droga, którą dotąd przebyło tylko kilku oficerów, a na którą pewno już nie odważy się odtąd żadna kobieta.

Po ośmiogodzinnym pochodzie przebyliśmy nareszcie 18 mil drogi i wdrapaliśmy się na górę 6000 metrów wysoką. Nie spostrzegliśmy jeziora leżącego w małem zagłębieniu, aż dopiero gdyśmy stanęli u brzegów jego. Jezioro to może mieć najwięcej 270 metrów średnicy; najciekawszą rzeczą jest otaczający go krajobraz; tak go ścieśniają wysokie, ostre, zielone góry, że nie ma miejsca na ścieszkę. Możnaby wziąść łożysko jeziora za wygasły i teraz wodą napełniony krater. Jezioro to przebyć można tylko wpław, lub też w osobliwszej łódce, którą Indyanie sporządzają w ciągu kilku minut. Przewodnik mój wyrwał kilka pni pisangu, związał je z sobą za pomocą długiej i nadzwyczajnie mocnej trawy, pokrył liśćmi i puścił na wodę; cała drżąca siadłam na tym statku, przewodnik wskoczył w wodę, i płynąc potrącał czółno moje przed sobą. Przepłynęłam tam i na powrót bez wypadku, chociaż z wielkim strachem. Napatrzywszy się z góry morzu i wybrzeżom, puściliśmy się tą samą ścieszką na powrót i o kilkaset kroków od jeziora, zatrzymaliśmy się przed dachem z liści. Przewodnik mój rozpalił ogień, przy którym wysuszyłam ubranie moje i posiliwszy się kilku pisangami, ogromnie znużona, położyłam się spać na suchych liściach.

Szczęście że w tych pustych i dzikich krainach, nie potrzeba się obawiać ani ludzi, ani zwierząt; pierwsi są niezmiernie spokojni, drugie zaś nie są wcale niebezpieczne, prócz dzików, których tu mało. Owady tylko ogromnie mi dokuczały.

W nocy zaczął padać silny deszcz, dnia 8-go maja rano nie było nadziei iżby się wypogodziło. Mgła gęsta zapadła, tak żeśmy zaledwie na kilka kroków przed sobą mogli widzieć. Nie mieliśmy wszakże innego środka, jak walczyć przeciw niepogodzie i powracać czemprędzej; zmokłam do nitki. Powróciwszy do Papara, byłam tegoż samego wieczora świadkiem łapania ryb w sposób bardzo ciekawy. Dwoje dzieci weszło w morze, jedno miało w ręku kij, drugie palące się wióry; ryby wypływały do światła i zabijano je kijem.

Z Papara do Papeiti powróciłam w towarzystwie francuzkiego oficera; zrobiliśmy w jednym dniu 36 mil drogi piechotą. Gdzie niegdzie napotykaliśmy części drogi bitej, wykonane przez winowajców na karę skazanych.

Oprócz Papara zwiedziłam jeszcze *Przylądek Venus,* na którem niegdyś Cook robił obserwacye nad przejściem planety Venus przez słońce, pole *Fautana,* na którem Indyanie zostali ostatecznie przez Francuzów pobici i skałę *Dyademem* zwaną.

Wyspa Taiti ma 72 mil angielskich obwodu. Liczba mieszkańców krajowców wynosi 8 do 9000. Religia w tym kraju jest anglikańska; język miejscowy. Monetą kursującą są dolary amerykańskie, piastry hiszpańskie i francuzkie pieniądze. Piastr ma 5 franków wartości.

Z *Valparaiso* do *Taiti* jest około 5,000 mil morskich.

17-go maja nad ranem, nareszcie wypłynęliśmy z portu Papeiti z jak najlepszym wiatrem. Oddaliliśmy się szybko i po upływie siedmiu godzin straciliśmy wyspę z oczu. Przed wieczorem spostrzegliśmy góry wyspy *Huahema,* koło której przepłynęliśmy w nocy.

Pierwsze dnie podróży naszej bardzo były przyjemne. Płynęliśmy w towarzystwie pięknego brygu belgijskiego *Rubens,* który wraz z nami wyszedł z portu, i często mogliśmy rozmawiać z osadą jego. Płynęliśmy razem aż do wysp. filipińskich.

23-go maja zbliżyliśmy się do wyspy *Penrhyn,* mnóstwo mieszkańców tej wyspy, na pół nagich Indyan, chciało nas odwiedzić; w sześciu łodziach wypadli ku nam i wszelkiemi siłami starali się doścignąć nas. Płynęliśmy jednakże tak szybko, żeśmy ich wkrótce wyprzedzili. Kapitan powiedział nam, że możemy sobie poczytywać za szczęście żeśmy uszli ich odwiedzin; są to bowiem prawdziwi jeszcze dzicy.

26-go maja. Od kilku dni miewaliśmy dość

zbrojno w oczy, nauczyli się nas szanować, i chętnie w dobrej znami żyć będą przyjaźni, (*Nord.*)

A M E R Y K A.

Przez Lizbonę 31 lipca telegrafowano, że wojna między Buenos-Aures i Urquiza wypowiedzianą została, ale się jeszcze kroki nieprzyjacielskie nie rozpoczęły. W sejmie brazylijskim przyjęto projekt po jednej rozprawie, większością 11 głosów, żeby bilety bankowe na złoto zamienić. Rząd bowiem z projektu zrobił kwestyą gabinetową. (*St. Anz.*)

B E L G I A.

W Ostendzie odbyła się wielka uroczystość z powodu rozpoczęcia budowy szluzy, zamierzonej w tym celu, żeby ten port uczynić przystępnym dla największych okrętów kupieckich, a przez to rozwinąć handel tego miasta. Król, książe Brabancyi i hr. Flandyi przybyli dnia 30 lipca, a nazajutrz rano w towarzystwie mnóstwa znakomitych osób udali się na miejsce. Olbrzymie to są prace, a mianowicie wbicie niezliczonego mnóstwa palów, na których spoczywa podłoga szluzy, zrobiona z ogromnych płytów kamiennych. Dzieło już nie długo się zakończy, a położenie pierwszego kamienia jest tylko formalnością. Pierwszy ten kamień waży 4800 kilogramów i zawieszony jest, za pomocą olbrzymiego żurawia, nad miejscem, które ma zająć.

Nie możemy także zamilczyć o nowej latarni morskiej w porcie, której ogromna kolumna panuje uad morzem i okolicą. Jest to latarnia pierwszego rzędu. Budowa wieży odznacza się schodami ślimakowemi z kamienia, uważają ją arcy-dzieło architektury.

Za przybyciem króla do przygotowanego dlań namiotu, burmistrz Ostendy powitał go przemową, w której skreślił stan miasta i portu Ostendy od roku 1831, wskazał wzrost jego, który był skutkiem opieki monarszej i mnóstwa robót dokonanych na jego rozkaz, między któremi kolei żelazna pierwsze miejsce zajmuje. Nowo założoną szluzę nazwano szluzą *Leopolda*.

O szóstej wieczorem dany był wspaniały obiad w pięknych salonach Kassina, znajdował się na nim król Leopold z rodziną swoją i dostojni goście.

O dziesiątej bal się rozpoczął. Król Leopold zabawiwszy do jedenastej, odjechał wraz z książętami.

W Liege spalił się piękny i obszerny dom zajmowany przez towarzystwo literackie. (*Nord.*)

F R A N C Y A.

Dziennik Sporów podaje następny obrachunek porównawczy sił wojennych, zabitych, poległych i jeńców w wojnie włoskiej i mówi:

Dziwiła nas ta uporczywość z jaką gazety austryackie zawsze przypisywały Francuzom wyższość liczebną. Bylibyśmy zamilczeli o tym błędzie, lecz znajdując go znowu w urzędowym manifeście cesarza austryackiego, a to zapewne w dobrej wierze, chcemy rzecz tę rozebrać niezwłocznie i także w dobrej wierze wybadać prawdę. Chwała wojsk naszych jest własnością Francyi, nie ścierpimy jej uszczerbku.

Nie wspominamy o bitwach do których nie należeli Francuzi. Ułożyliśmy następujący przybliżony obrachunek, sporządzony jak najtroskliwiej i najbezstronniej.

Wykaz przybliżony sił strat jednej i drugiej strony w kampanii włoskiej.

MONTEBELLO, 1 maja. Dywizya Forey, 5-ty korpus 6,200 ludzi, brygada kawaleryi sardyńskiej 800; razem 7,000 — ranionych i poległych francuzów 625, sardyńczyków 225, razem 850. Austryaków 13,000 — ranionych i rannych 1,350, jeńców 150.

PALESTRO. 30 i 31 maja trzy dywizje piechoty sardyńskiej, 3ci korpus część dywizyi Trochu; 5go korp. 3ci pułk żuawów; sardyńczyków 18500, Francuzów 2500, razem 21000.

Zabitych i rannych: sardyńczyków 1050, Francuzów 350, razem 1400. Austryaków 21000 — zabitych i rannych 2100; niewolników 950 i sześć armat.

MAGENTA 4 czerwca i Turbio 3 czerwca. Gwardja cesarska grenadyery (Mellinet), woltyżery (Lamou) oddział kawaleryi 2go korpusu, oddziały Motterouge i Espinasse, brygada jazdy 3go korpusu, dywizya Renault, 4ty korpus dywizya Vinoy, Francuzów 55000 — rannych i zabitych 4400, jeńców 200 i jedna armata. Austryacy, 75000 — rannych i zabitych 13000, jeńców 7000 i 4 armaty.

MALEGNANO, 8go Czerwca, 1 korpus, dywizya Razaine i Ladmirault, artylerya i dywizya Forej; Francuzów 16000 — ranionych i zabitych 900.

Austryaków 18000 — rannych i zabitych 1400, jeńców 900.

SOLFERINO 24 czerwca, w ogóle było Francuzów 110000, Sardyńczyków 35000, razem 145000; zabitych i ranionych, 11000 Francuzów, 5300 Sardyńczyków; jeńców 100 Francuzów, 250 Sardyńczyków.

Austryaków 170000 — zabitych i ranionych 21000, jeńców 7000 i 30 armat.

Ogólne obliczenie, Francuzi i Sardyńczycy w rannych i zabitych stracili 24350, w jeńcach 300, i armatę jedną.

Austryacy w zabitych i rannych 38650, w jeńcach 16000 i 40 armat.

Sprawiedliwą czynią uwagę, że nigdy jeszcze Austrya nie była w tak trudnem położeniu jak teraz; wewnętrzny stan kraju bynajmniej nie zmienił się, a stosunki zewnętrzne doznały uszczerbku, który coraz to bardziej daje się uczuć. Od lat dziesięciu urządzano i zmieniano, a nie można było utworzyć systematu, któryby mógł się oprzeć ważnym przeciwnościom.

Po trzech miesięcznej kampanii, Austrja straciła prowincyą, i pozbawiła wojsko tej organizacyi i siły jaką zaprowadził w nim stary marszałek Radecki. Zamiast zbliżania się do Francyi, walczyła uporczywie z naszym gabinetem w kwestyach naddunajskich i włoskich. I dlatego twierdzą, że uznawszy te pomyłki zamyśla o stanowczych reformach. (*Inde. Belg.*)

H I S Z P A N J A.

O powrocie Infanta don Sebestyana, pisma hispańskie podają następujące szczegóły. Okręt *Tankredo* przywiózł do Alicante infanta don Sebestyana, księcia Bobino i jego syna, hr. Savignani, szlachciców króla neapolitańskiego, którym królowa poleciła by towarzyszyli infantowi, któremu list własnoręczny królowej wręczyli. Nadto w Towarzystwie infanta znajdowali się p. Carona jałmużnik, pp. Redundo i Rua Hiszpanie, oraz malarz i literat rodem Włosi, których książe proteguje i swoją przyjaźnią zaszczyca. Najpierw księcia ujrzeli malarz Bernardi Lopez i malarz Perraut, oraz kommissya zakonu Sgo Jana Jerozolimskiego. Książe ozdobiony był wielką wstęgą orderu Karola III. Skoro tylko stanął na wybrzeżu hiszpańskiem, infant od lat 25 wygnany padł na kolana i gorąco się pomodlił, rzewnemi łzami dziękując Bogu za doznaną tego dnia łaskę. Później ucałował ziemię. Tłum ogromny będąc świadkiem tego czynu, był nadzwyczaj wzruszony, a nabożnie łącząc swe modły z modłami księcia, dowiódł swego wzruszenia. Książe wysłuchawszy mszy świętej w kościele kolegialnym, puścił się w drogę do Aranjuez.

Infant don Sebestyan odznacza się postawą marsową i przyjemną. W rozmowie z królową używał wyrażeń pełnych zapału, wszedłszy w Ildefonso do salonu gdzie nań królowa czekała, był mocno wzruszony, znajdowali się tam ministrowie i oficerowie dworu królewskiego, przed królową ugiął kolano, ucałował ją w rękę i oświadczył podziękowania najszczersze, poczem królowa bardzo czule go uściskała. (*Nord.*)

P R U S S Y.

Berlin 3 sierpnia. Zamierzona dawniej wyprawa okrętów wojennych pruskich do Japonii, w celu zawiązania stosunków handlowych z tem odległem państwem, jakkolwiek z razu dla niepomyślnych okoliczności do skutku przyjść nie mogła, przecież teraz dokonaną będzie. Gazeta gdańska donosi, że na tęż wyprawę przeznaczono fregatę *Thetis* i korwetę szrubową *Arkona*, które odpłyną w końcu bieżącego miesiąca. Na czas wyprawy liczą lat trzy, a dla zawiązania stosunków handlowych z Japonią, jeden radzca legacyjny do wyprawy należy. (*N. P. Z.*)

W Ł O C H Y.

Korrespondencya z Rzymu do dziennika Uniwers, w tej treści udziela odpowiedź Papieża dotyczącą się konfederacyi Włoskiej.

Pan Menneval przybył do Rzymu z listem Cesarza Francuzów do Jego Świątobliwości i odjechał z odpowiedzią, Uszanowanie należne

---

silne ulewy, co jest nadzwyczajnem zjawiskiem w tej porze; deszcze bowiem padają tylko w pierwszych trzech miesiącach roku, z resztą zaś zwykle ciągła panuje pogoda. Wyjątek ten był dla nas tym przyjemniejszym, iż znajdowaliśmy się na równiku i bylibyśmy wiele cierpieli od gorąca. W południe przebyliśmy równik pod 168 stopniem długości i wstąpiliśmy na północną półkulę.

4-go czerwca. Pod 8-m stopniem szerokości spostrzegliśmy znowu, piękną gwiazdę biegunową. 17-go czerwca takeśmy się zbliżyli do wyspy *Saypan*, jednej z największych wysp *Ladrońskich*, żeśmy dokładnie widzieli góry. Wyspy Ladrońskie i wyspy *Mariańskie* leżą pomiędzy 13-ym i 21-ym stopniem szerokości, a 145 i 146 stopniem długości na wschodniej półkuli.

1-go lipca ujrzeliśmy na nowo ziemię, to jest wybrzeże wyspy *Lucovia* czyli *Luzon*, jednej z największych wysp Filipińskich, położonych pomiędzy 18-ym i 19-tym stopniem długości. Port *Manilla* leży na południowem wybrzeżu wyspy tegoż nazwiska.

W nocy z 1-go na 2-i lipca dosięgliśmy wschodniego brzegu wyspy Luzon, a następnie wpłynęliśmy w niebezpieczne morze chińskie. Cieszyłam się żeśmy porzucili nareszcie ocean spokojny, podróż bowiem na nim niezmiernie nudna. Rzadko kiedy spotkać można okręt, woda zaś tak spokojna, że zdaje się że płyniemy po rzece. Często zrywałam się raptownie od biurka, i zdawało mi się że siedzę na wsi; było to bardzo naturalne złudzenie, gdyż mieliśmy na statku trzy konie, psa, kilku wieprzy, kilkanaście kur, gęsi, kaczek i kanarków, i wszystko to rżało, szczekało, kwiczało, gdakało i śpiewało, jak na folwarku.

6-go lipca. Podróż nasza na morzu chińskiem bardzo było podobną do podróży na oceanie spokojnym. Postępowaliśmy wolno i spokojnie na przód. 6go dopiero spostrzegliśmy wybrzeża Chin, a wieczorem byliśmy już tylko o 28 mil od *Makao*. Z niecierpliwością oczekiwałam dnia następnego. Byłam pewną że wkrótce wyląduję; już widziałam mandarynów w ogromnych czapkach i Chinki z małemi nóżkami, gdy nagle wiatr się zmienił i nazajutrz odrzucił nas na 100 mil od brzegów. Barometr spadł i obawialiśmy się uraganu, który często w tym czasie wielkie tam zrządza zniszczenia. Już załoga poczyniła była wszelkie przygotowania do przyjęcia tak niebezpiecznego nieprzyjaciela. Napróżnośmy się jednakże obawiali. Nastąpiła niewielka tylko burza i ta krótko trwała. 8-go lipca wpłynęliśmy w ciaśninę *Lema* w sąsiedztwie Macao, i odtąd przejeżdżaliśmy przez zatoki zasiane sterczącemi skałami i grupami wysp, co tworzyło jak najpiękniejszy i jak najrozmaitszy widok. 8-go lipca zarzuciliśmy kotwicę na przystani Makao. Miasto należy do Portugalczyków, i ma 20,000 mieszkańców. Położenie Makao zachwycające; leży na wybrzeżu morza, otoczone łańcuchami pięknych wzgórz i gór. Na szczególną uwagę zasługują: pałac gubernatora portugalskiego, klasztor katolicki *Guia*, fortyfikacye, i wiele pięknych budynków rozsianych w malowniczym nieładzie po wzgórzach.

Oprócz niewielu okrętów europejskich, zastaliśmy u przystani kilkanaście *dżonk*, (wielkie łodzie chińskie) i nieprzeliczone mnóstwo małych łódek prowadzonych przez Chińczyków, które natychmiast zaczęły krążyć na około okrętu naszego.

Odległośc z Taiti do Makao wynosi około 5000 mil morskich; z Makao do *Hong-Kong* 60 mil, z Hong-Kong do *Kantonu* 90 mil.

Rozdział VIII.

Zaledwieśmy zarzucili kotwicę, kilkunastu Chinczyków wdrapało się na pokład statku naszego, inni zaś porozkładali na łodkach swych owoce, ciastka i t. p. i utworzyli tym sposobem w około nas rodzaj targu, Niektórzy z nich wychwalali towary swoje, wyrażając się złą angielszczyzną. Kapitan Jurianse wynajął łódź i zaraz wysiedliśmy na ląd. Za prawo wylądowania, musieliśmy zapłacić mandarynowi po pół talara hiszpańskiego od osoby. Przeszliśmy całe miasto ażeby się dostać do jednego z domów handlowych portugalskich. Europejczycy mogą tu swobodnie chodzić, i nie są narażeni na kamienowanie, tak jak w innych chińskich miastach. Na ulicach zamieszkałych przez samych Chińczyków, wielki był ruch. Napotykałam gruppy mężczyzn siedzących na ulicy i grających w domino; widziałam w sklepach ślusarzy, stolarzy, szewców i innych rzemieślników; pracowali, rozmawiali, bawili się lub też jedli. Kobiet mało widziałam i to tylko niższej klassy.

W sposobie stawiania domów nie ma nic osobliwego; front wychodzi zwykle na dziedziniec lub na ogród. Pomiędzy innemi zwiedziłam jaskinię, w której Kamoens pisał Luzyadę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Ojcu Świętemu, nie dozwala nam twierdzić, że przytoczymy jego własne wyrazy, lecz słyszeliśmy je z najbardziej wiarogodnego źródła.

Pius IX dziękuje cesarzowi Francuzów za troskliwość jego o stolicę apostolską i o osobę Papieża. Ocenia jako skutek synowskiego poświęcenia się cesarza, propozycyą dotyczącą się honorowej prezydencyi w Konfederacyi czyli związku włoskim, i nie będzie mógł wymówić się od jej przyjęcia, po wywiedzeniu się dokładnem jakie zobowiązania stąd wynikną i jakie będą stosunki między nim a innemi władzcami włoskiemi. A w takim razie, uspokojenie Włoch i powrócenie prowincyi zbuntowanych pod ich prawe władzę, powinny poprzedzić zaprowadzenie tego związku i honorowej jego prezydencyi. (*Ind. Belge.*)

Turyn 2 Sierpnia. Król dawał posłuchanie hr. Reizet, który wkrótce odjedzie do Parmy i Florencyi. Wyjazd króla do Medyolanu w Niedzielę nastąpi; towarzyszyć mu będą jego ministrowie i zabawią tam dwa tygodnie. Rząd sardyński postanowił, ażeby pomnik na pamiątkę zwycięztwa wojsk sprzymierzonych francusko-sardyńskich nad Austryakami, postawiono na polach Solferino. (*St. Anz.*).

Gazeta Sabaudzka czyni następujące uwagi z powodu życzeń i marzeń objawionych przez pewną liczbę niespokojnych umysłów, o których to życzeniach jużeśmy donieśli przed kilkoma dniami.

„Bardzo niebacznie postąpiło dwunastu deputowanych, którzy rozsiewają ziarno niezgody w chwilach przesilenia, kiedy każdy obywatel powinien dążyć do jedności.

»Występują ci deputowani z kwestyą narodowości sabaudskiej. Lecz ten, kto powątpiewa o niej, ten wypiera się sławnej i chlubnej historyi Sabaudyi i przynosi uszczerbek prawom panującej dynastyi, ten obala obecny porządek rzeczy, ten podżega do buntu i zdrady! Nie ma średniego punktu w takiem rozumowaniu, Sabaudya jest w innem zupełnie stanowisku, aniżeli Toskania. Od dawna Sabaudya miała swoich hrabiów i książąt, a król Sardynii jest księciem Sabaudyi, prawem dziedzicznem. Oświadczamy więc, że nota dwunastu deputowanych Sabaudyi, jest ujmą konstytucyi całego państwa. Co zaś do zaprowadzenia odrębnej administracyi, którą ci panowie *będą usiłowali* wszelkiemi środkami uzyskać, uczynimy uwagę, że ministeryum ciągle zajmowało się tą ważną kwestyą. I teraz, nowy gabinet czyni o tem najpiękniejsze nadzieje i zamierza zaprowadzić municypalną i gminną administracyą miejscową, dogodniejszą od prefektur i podprefektur francuzkich.

Uważamy zatem ową notę dwunastu deputowanych, za czyn nierozważny, niezręczny i niesympatyczny, których już kilkakrotnie dopuszczono się w tej prowincyi."

Turyn 2 sierpnia. Król dawał posłuchanie hr. Reizet, który wkrótce odjedzie do Parmy i Florencyi: Wyjazd króla do Medyolanu na niedzielę; nastąpię towarzyszyć mu będą jego ministrowie i zabawią przez dwa tygodnie. Rząd sardyński postanowił, ażeby pomnik na pamiątkę zwycięztwa wojsk sprzymierzonych francuzko-sardyńskich nad Austryakami, postawiono na miejscu zwycięztwa na polach Solferino. (*St. Anz.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiadomości o pokoju przyłożyły się do podwyższenia kursu papierów. Przeciwnie utrzymujący uważali, że zamiast zwinięcia armii Wschodniej, zmieniono tylko jej tytuł, a korpusy zostawiono nie zmniejszone, że w Monitorze nie ma mowy o kongresie, ani o organizacyi Włoch. Żołnierze, majtkowie otrzymują urlopy pod warunkiem, żeby w jak najkrótszym przeciągu czasu, mogli powrócić do służby. We Włoszech zostaje 50,000 francuzów którzy zająć mają Parmę, Modenę i Bolonią. Austrya także zmniejszyła tylko armią swoję we Włoszech o 25,000 ludzi.

Wiedeń 2 sierpnia. Z mocy rozkazu cesarskiego z dnia wczorajszego, urząd gubernatora generalnego lombardzko weneckiego, jako władza cywilna, uległ zwinięciu. Namiestnik dotychczasowy baron Burger otrzymał dymissya z czynności cywilnego *ad litus* przy sztabie generalnej komendy lądowej w Weronie, został przeznaczony na Namiestnika Tryestu i kraju nadbrzeżnego.

Paryż 2 sierpnia. W dniu 4 b. m. powróci z Wiednia p. Banneville a nazajutrz p. Bourquenej udą się do Zürich. Missya p. Banneville w sposób zadawalniający dopełnioną została, albowiem uprzątnęła różne trudności i przywróciła zgodę pomiędzy obydwoma cesarzami.

Paryż 3 sierpnia. Dzisiaj ma przybyć z Turynu hr. Arese, który jak wiadomo jest w blizkich stosunkach przyjaźni z cesarzem Napoleonem zostaje.

Paryż 4 sierpnia. Monitor floty donosi, że do wszystkich portów oceanu wydano rozkaz, żeby natychmiast rozbrojono okręty już uzbrojone. Równocześnie nastąpi zupełne rozbrojenie w Tulonie; wszyscy majtkowie będący już od 5 lat w służbie otrzymują dymissyę.

Bolonia, 2 sierpnia. Kommissarz sardyński w Bolonii złożył swą władzę w ręce ministeryum. Prezes rządu tymczasowego pułkownik Cipriani zwołał zgromadzenie. Kawaler Azeglio wydał proklamacyą w której uwiadamia o złożeniu swojego urzędu, i przyrzeka że w imieniu króla użyje wszelkich środków, dla wyjednania pomocy państw europejskich, do spełnienia sprawiedliwych i rozsądnych życzeń narodu. W mieście panuje najlepszy porządek.

Turyn 3 sierpnia. Dziś odbył się żałobny obrzęd uroczystego pogrzebu żołnierzy francuzkich i piemontskich, poległych w wojnie o niepodległość Włoch. Wojska francuzkie, wracające do kraju, przechodzą ciągle przez Turyn, a lud wita je okrzykami pełnemi zapału.

Konstantynopol 27 lipca. Sułtan przybył do Saloniki z eskadrą turecką. Chodzi pogłoska, że król grecki Otton ma zamiar Sultana powitać. Wpolityce cisza.

Ateny 28 lipca. P. Thouvenel przybył do miasta naszego, ale cały tydzień zabawi, poczem dopiero na porostatku *Ajaccio* odpłynie do Konstantynopola.

Tulon 13 sierpnia. Flota z morza adryatyckiego powróciła prawie w zupełności do naszej przystani wojennej. Ali-khan, ambasador Perski do Paryża i Londynu przybył do Marsylii z 25 młodzieńcami, mającymi się naukowo wykształcić we Francyi.

Ems 2 sierpnia, Książe regent pruski przybył do nas z licznym dworem.

(*St. Anz. Nord. Ind. Belge. Schl. Ztg. N. P. Z.*)

Rozmaitości.

Książę Napoleon przybył z Genewy do Paryża, bez przesiadania się, wagonem nowego kształtu, należącym do kompanii zachodniej kolei szwajcarskich. Wagon tak jest zbudowany, żeby można widzieć okolicę, co właśnie było bardzo pożądanem dla osób jadących nie dla samych tylko interesów handlowych. Wagon ten nazwany *break* składa się z salonu i zewnętrznej galeryi. W salonie sofy mogą w nocy służyć zamiast łóżek, i dziesięć osób, pomieści się w nim wygodnie. Galeryo zewnętrzna także obejmuje dziesięć osób i łączy się z salonem. *Break* przyczepia się na końcu pociągu, tak że z galerii widać całą okolicę. W Szwajcaryi, dokąd wybór towarzystwa z całej Europy udaje się dla zobaczenia jej pięknych krajobrazów, budowa takiego wagonu bardzo była stosowna. Zdaje się że wkrótce wszystkie koleje żelazne będą podobne posiadać. *Ind. Belg.*)

Rok bieżący, odznacza się nadzwyczajnem upałem a zarazem mnóstwem pożarów. Nie ma gazety czy to francuzkiej, czy niemieckiej, któraby o tych klęskach nie donosiła. Gazeta Prag. ska donosi o pożarze w Pradze, który zniszczył 74 domy i kościół.

Romansowy i tragiczny wypadek zdarzył się w tych dniach w Wenecyi. Córka mieszczanina, bardzo piękna, kochała młodzieńca z dawnej szlachty Weneckiej. Rodzice kochanka sprzeciwiali się ich połączeniu. Przed kilkoma tygodniami młody ten człowiek zachorował na zapalenie piersi. Kochankowie nie mogli widywać się z sobą i ona nie wiedziała o niebezpiecznem stanie jego zdrowia. Kilka dni temu udała się ze znajomemi swemi na wyspę Murano. Przepływając obok klasztoru Franciszkanów, umyślili się zatrzymać i mszy wysłuchać. Potem obejrzeli cmentarz przyległy. Nowy i wspaniały nagrobek zwrócił ich uwagę; młoda dziewczyna najpierwsza zbliżyła się chcąc przeczytać napis. Był to grób jej kochanka, który umarł przed dwoma tygodniami. Padła bez zmysłów a gdy ją ocucili, okazało się, że rozum postradała i już od trzech dni jest osadzona w domu obłąkanych. (*Patrie.*)

Olbrzymia płaskorzezba przeznaczony dla bramy wschodniej mostu dla drogi żelaznej pod Dirschau, (Czczewem) największe dzieło sztuki z wypalonej gliny, zwraca na siebie uwagę wszystkich zajmujących się postępem nowych dziejów przemysłu na polu sztuki. Publicznie wystawione w zakładzie M u r c h a w Szarlotenburgu, dzieło to, wykonane podług modelu rzeźbiarza S c h i e v e b e i n, w wyżej wspomnionym zakładzie przedstawia w wspaniałej gruppie zwycięztwo zakonu niemieckiego nad pogaństwem Pruss. W i n r y c h K n i p r o d e sławny i zasłużony mistrz Krzyżaków (1351—do 1382) siedząc na ciężkim fryzyjskim koniu tratującym zwalone z podstaw swoich bożyszcza pogańskie, tworzy środek całej kompozycyi. Prawicę wyciągnął błogosławiąc i wołając ku zbiegającym się włościanom, którym towarzysz jego, zakonnik, stara się tłomaczyć pismo święte, a tuż przed nim budowniczy przedstawia mu w stylu gotyckiem wyrobiony model zamku (Marienburga), jako godła przemysłu i sztuki przez zakon roszerzanych. Za wielkim mistrzem stoi pełna godności figura biskupa Samlandzkiego Bartłomieja, trzmającego krzyż w lewym ręku, a prawą dający znak młodej litewskiej dziewicy, która wyrzekłszy się pogaństwa całuje drzewiec krzyża. Zuchwała postać księcia litewskiego K i e j s t u t a idącego ze wiązanemi rękoma za poprzedniemi, i na odpadłych od pogaństwa ponure, pełne wyrzutów miotającego spojrzenia jest kontrastem powyższej gruppy Na dalszem tle wyobrażonych widzimy w robocie płaskiej, kilku rycerzy zakonu, z chorągwiami Sgo Jerzego i Boga Rodzicy, stanowiących orszak wielkiego mistrza. Cały ten utwor ma 22 stóp szerokości na 12 stóp wysokości. Figura biskupa łącznie z cokołem 9 stóp wysoka, w jednej jest sztuce wypalona. Nader wielką przecież zaletę wyrobów z gliny palonej zakładu Murcha, jest osiągnięty po wielu doświadczeniach rezultat, że wyroby jego nieprzepuszczają wody. Skutkiem przydatku mięszaniny chemicznej, glina w ogniu przybiera nadzwyczajną trwałość i twardość, ale też do tego stopnia opiera się wszelkiej wilgoci i wpływom pogody, że nawet w deszczu nie zmienia koloru. Zaleta ostatnia bardzo jest ważną pod względem artystycznym, ponieważ zmiana koloru na ciemniejszy i powstające od wilgoci plamy wpływają szkodliwie na wrażenie, jakie czyni postać utworu.

Wiadomości bibliograficzne.

Zeszyt Bibljoteki Warszawskiej na miesiąc sierpień wyszedł z druku i obejmuje następujące artykuły:

Dramat hiszpański i Kalderon, przez Bolesława Wiktora.—Tehe rzyli zburzenie Aulu-Dubby powieść kaukazka przez W. Dawida.—Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego Statutu Wiślickiego, podług przedmiotów ułożony, z uwzględnieniem poprawnej wersyi w dziele p. Z. A. Helcla podanej i z ocenieniem zdobyczy naukowych przez jego badania osiągniętych. Napisał Aleksander hr. Stadnicki (ciąg dalszy).—Teatr grecki, przez Z. Węclewskiego.—Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Humboldt, córka Tintoreta, dramat p. Dugué. Wykradzenie z Seraju, opera Mozarta. Wigilia Marengo, dramat epiczny. Filozofia Simona. Życie Poussin'a przez pana Bouchitté. Wiadomości literackie.—Uwagi tyczące się języka chemicznego polskiego, przez K. Lilpopa. Kronika literacka. Wandina, powieść fantastyczna, przez Henryka z Obsyngi. Wilno 1858, Wioska sielanka, wierszem, przez J. I. Kraszewskiego. Warszawa 1859, Sobek Skórka, czyli Chata Grzegorzowa powieść, przez Felicyana Łobeskiego. Lwów. 1858, przez *Kazimierza Kaszewskiego.* Konotata wypadków w domu i w kraju zaszłych od 1634 do 1689 r., skreślona przez Stanisława Wierzbowskiego, starostę łęczyckiego i barwałdzkiego, chorążego łęczyckiego, z rękopismu przechowanego w archiwum rodzinnem, do druku podał i objaśnienia dołączył Jan Konrad hr. Załuski. Wydanie Jana Nep. Bobrowicza. Lipsk 1858. przez *Juljana Bartoszewicza.* Kilka uwag z powodu artykułu p. Heylmana „O klassyfikacyi hypotek, jako też praw hypotekowanych w ogólności." Przez *W. N.*—Rozmaitości. Kilka ustępów z życia Kirgizow oddziału Orenburgskiego, przez F. M. Łazarewskiego, przekład z rossyjskiego F. I. N.—Wiadomości z nauk. Kilka słów o roślinności i florze Ojcowa, jako dodatek do flory Królestwa Polskiego, przez *F. Berdau.*—Kronika bibljograficzna.— Wiadomości Literackie.— Dostrzeżenia meteorologiczne za m. czerwiec r. b.

TEATR WIELKI. Jutro: *Hugonoci.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 25 Lipca (6 Sierpnia) 1859 r.—Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.